



### Temat miesiąca

### W numerze:

# Ostatnie dni



**Wreszcie widać koniec. Choć w połowie listopada teren wokół rozbudowywanej szkoły przypominał jeszcze pobojuwisko, w chwili kiedy czytacie Państwo ten tekst, roboty budowlane w Justynowie prawdopodobnie są już zakończone. W połowie grudnia - jeśli pandemia ześle - w nowych pomieszczeniach lekcyjnych będą się mogły rozpocząć zajęcia.**

Na dwu naziemnych kondygnacjach do dyspozycji uczniów i nauczycieli będzie wkrótce dziesięć nowych pomieszczeń klasowych, nowa szatnia, świetlica i biblioteka, sekretariat, gabinety dyrekcji oraz duży pokój nauczycielski. Szkoła liczy teraz trzy tysiące sześćdziesiąt dwa metry kwadratowe powierzchni, a do budowany segment jest większy od wyremontowanej przy okazji rozbudowy starej części placówki. Po ukończeniu prac budowlanych wykonawca przystąpi do przemodelowania układu komunikacyjnego wokół szkoły i zagospodarowania przylegającego do niej terenu.

Budowa kończy się jednak z trzymiesięcznym poślizgiem, bo według pierwotnych zamierzeń jej finał przewidziany był na ostatnie dni sierpnia. Niezależnie od zamierzeń i starań inwestora, od początku w Justynowie szło nie tak jak trzeba. Już na wstępie wykonawca dokumentacji projektowej nie dotrzymał terminu jej dostarczenia, a przetarg, w którym wyłoniony miał być realizator prac budowlanych, musiał być ogłaszany dwukrotnie. W pierwszym jedna ze startujących firm zażądała za swoją usługę o milion złotych więcej niż za rozbudowę szkoły mogliśmy zapłacić, a oferta drugiej zawierała błędy natury formalnej. Kiedy w końcu roboty się rozpoczęły, okazało się, że na skutek błędów projektowych zaszła kolizja między fundamentami nowej części szkoły a dochodzącym do niej przyłączem sieci gazowej. Jedynie dzięki intensywnym zabiegom władz gminy i zyczliwości gazowiczy udało się przełożyć w ciągu półtora miesiąca. Zwykły cykl tego typu przedsięwzięcia trwa jakieś pół roku. Mimo to już na starcie stało się jasne, że szkoła nie zostanie oddana do użytku wcześniej niż w połowie października bieżącego roku.

Jakby tego było mało, wiosną zaczęła się pandemia. Tłumacząc się wywołanymi przez nią perturbacjami na rynku materiałów budowlanych, wykonawca wydłużył termin ukończenia prac

o kolejne półtora miesiąca. Choć dziś w Urzędzie Gminy dominuje ulga, że placówka w Justynowie wkrótce będzie gotowa, słychać tam również głosy, że ze względu na zaistniałe opóźnienie zarówno wobec firmy projektowej, jak i wykonawcy inwestycji podejmować będziemy kroki prawne. Ten drugi nie odpowiada wprawdzie za zwłokę wywołaną nieprzewidzianą przez projektanta kolizją z siecią gazową, ale to on właśnie - wbrew obowiązującej umowie - nie potrafił zapewnić terminowej realizacji robót już po usunięciu problemu z gazociągiem.

Jakkolwiek się stanie - jaki by nie był finał prawnego dyskursu - inwestor myśli teraz o tym, by jeszcze w tym roku, kładąc nowe tynki, dokonać renowacji elewacji starej części szkoły, a po zakończeniu sezonu grzewczego kompleksowego remontu przyszłolnej kotłowni. Po stronie wydatków zapisać trzeba będzie także 200 tysięcy złotych na zakup wyposażenia nowej części szkoły. Przetarg na kupno ławek, krzeseł, tablic i biurek został już rozpisany. Istnieje szansa, że po dokonaniu owych zakupów część z tych pieniędzy - podobnie jak w przypadku szkoły w Wiśniowej Górze - gmina odzyska z rezerwy celowej Ministerstwa Edukacji i Nauki. Według przewidywań, do kasy gminy wpłynie z tego tytułu około 150 tysięcy złotych. Z będącej w dyspozycji resortu edukacji rządowej puli środków przeznaczonych na przeciwdziałanie skutkom pandemii wiosną zakupiono już sprzęt do szkolnej pracowni komputerowej.

Finał wieńczy dzieło. Także w czasie zarazy - za dwa, trzy tygodnie w Justynowie będzie można zapomnieć o dwuzmianowym systemie nauczania. SARS-CoV-2 w końcu ustąpi, a szkoła pozostanie. W puli ogólnych kosztów inwestycji - w kwocie 5 milionów 500 tysięcy złotych - znalazły się jednak 2 miliony z przyznanej nam wiosną przez rząd samorządowej tarczy COVID-owej. Nie ma tego złego... K.S.



## Na krawędzi

Zbigniew Kruk stanął przed alternatywą - albo wyjść naprzeciw oczekiwaniom mieszkańców i przy okazji ogłosić upadłość firmy, albo dokąd się da, robić swoje.

Czytaj na str. 3



## Kształt dobra

Panie Barbara i Bogdana nie szczędzą swym sąsiadom uznania: - To się w głowie nie mieści, jak ludzie potrafią być bezinteresowni i ile jest w nich dobroci.

Czytaj na str. 5



## Korzenie niepodległości

W bitwie pod Łodzią zginęło nie mniej niż sto tysięcy ludzi. Stąd tyle wokół nas żołnierskich cmentarzy. Niewielki, bardzo zaniedbany, znajduje się też w Zielonej Górze.

Czytaj na str. 6



## Odgłos pamięci

Listopad prowokuje pamięć do wspomnień. Do refleksji nad tym, komu zawdzięczamy naszą niepodległość. Myślimy nie tylko o bohaterach Wielkiej Wojny, ale też o późniejszych ofiarach Kozielska, Starobielska, Ostaszkowa...

My na naszym skrawku ojczystej ziemi czcimy pamięć o żołnierzach obu wojen, a wśród nich o zamordowanym w Katyniu inżynierze z fabryki Krauzego w Andrespolu, kapitanie z 28. Pułku Strzelców Kaniowskich Feliksie Kalecińskim. Jego symboliczna cmentarna kwatery w Bedoniu stała się dla nas Grobem Nieznanego Żołnierza. W tym roku ze względu na pandemię 11 listopada obchodziliśmy bez udziału dużych grup mieszkańców gminy, którzy zwykle co roku publicznie oddają hołd bohaterom W sto drugą rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości przewodniczący Rady Gminy Jan Woźniak, gminny inspektor ds. obronności i obrony cywilnej Wojciech Darnowski oraz reprezentant pracowników Urzędu Gminy Maciej Świątek samotnie złożyli wiązanki kwiatów zarówno na bedońskim cmentarzu, jak i przed krzyżem na szczycie urzędzonego obok tamtejszego kościoła kurhanu pamięci.

K.S.



## Po kłopotach

Działacze Andrespoli pozbędą się problemu. W końcu w pełni będą mogli sprostać wymogom Łódzkiego Związku Piłki Nożnej. Jeszcze w tym roku ogłoszony ma być przetarg na gruntowny remont - a jeśli okaże się to konieczne, to także na przebudowę - klubowego pawilonu zaplecza sanitarno-socjalnego. W zmodernizowanym budynku powstaną szatnie, toalety, pokój sędziowski. Pół miliona złotych na sfinansowanie tego przedsięwzięcia zapisano w projekcie przyszłorocznego budżetu gminy.

Istniejący na stadionie GLKS budynek w latach dziewięćdziesiątych wybudowany został w czynie społecznym. Rzecz w tym, że postawiono go niezgodnie z projektem. Zachodziła więc obawa, że przystępując obecnie do remontu, przebudować trzeba będzie tylną ścianę i część dachu. Pojawiła się jednak szansa, że w myśl nowych przepisów prawa budowlanego da się tego uniknąć. W Urzędzie Gminy wstrzymywano się więc z ogłoszeniem przetargu do czasu, gdy powołane do tego instytucje dokonają ostatecznej interpretacji nowego prawa. Jakikolwiek stanowisko by nie zajęły, klubowy budynek przy ulicy Czajewskiego w Wiśniowej Górze zyska w przyszłym roku nową jakość.

K.S.

## Tunel - ciąg dalszy

Na szali postawiliśmy reputację pisma. Na pierwszej stronie wrześniowego numeru napisaliśmy, że choć najtańsza ze zgłoszonych do przetargu ofert na zaprojektowanie i wykonanie tunelu pod torami w Bedoniu okazała się o 6 milionów 600 tysięcy złotych droższa od zawartego w lutym zeszłego roku porozumienia między gminą a firmą PKP Polskie Linie Kolejowe SA, to tunel i tak powstanie. Mimo że PLK SA - które we wrześniu w tej sprawie jeszcze się nie wypowiedziały - będą musiały dopłacić do tego o 5 milionów 450 tysięcy złotych więcej niż pierwotnie zamierzaly.

Nie pomyliliśmy się. Powstanie tunelu jest przesądzone. Kilka dni temu między gminą a koleją zawarty został aneks do zeszłorocznej umowy, w którym nasi warszawscy partnerzy inwestycyjni akceptują cenowe uwarunkowania rynku. Do rozstrzygnięcia pozostał jeszcze wybór firmy, która po zaprojektowaniu tunelu wybuduje. Jak pisaliśmy miesiąc temu, po wnikliwym przeanalizowaniu ofert pojawiła się wątpliwość co do tego, czy wszystkie złożone przez najtańszą firmę dokumenty są wymaganej jakości. Wezwaliśmy więc ją do przedstawienia poświadczeń, które w obszarze przetargów noszą nazwę dowodów wiarygodności wykonawcy. W efekcie firma ta odwołała się od naszego żądania do działającej przy Urzędzie Zamówień Publicznych Krajowej Izby Odwoławczej.

Kiedy przygotowaliśmy tę informację do druku, wiadomo już było, że KIO rozpatrywać będzie sprawę dwudziestego szóstego listopada. Możliwe więc, że właśnie wczoraj znacząco przybliżyliśmy się do podjęcia decyzji, kto będzie naszym partnerem wykonawczym w zakresie najdroższej w historii gminy inwestycji. Najtańszy z ofert, czy pod tym względem drugi w kolejności.

K.S.

## W krainie ogrodników

Jeśli w przyszłym roku utrzymalibyśmy obowiązujące w tym roku stawki za odbiór śmieci, a ich ilość pozostawałaby na poziomie ostatnich czterech miesięcy, to z budżetu gminy dopłacić by trzeba do tego 2 miliony złotych - ponad dwukrotnie więcej niż w roku bieżącym. O ile w 2018 roku odebrano w gminie od mieszkańców 4 tysiące 200 ton odpadów - wielkości sprzed dwóch lat stanowiły podstawę analiz odnoszących się do projektowanej sytuacji w roku bieżącym - to tylko na przestrzeni tegorocznych: lipca, sierpnia, września i października było ich aż 2 tysiące 100 ton. Tysiąc ton z tego stanowiły odpady bio. W wakacje w brązowych workach dominowała trawa. Najczęściej zresztą mokra, co powodowało, że tak naprawdę płaciliśmy za odbiór wody! We wrześniu i październiku we frakcji bio problemem były liście. Ktoś niezorientowany mógłby rzec, że żyjemy w krainie ogrodników.

Od lipca za kilogram wywożonych z naszego terenu śmieci gmina płaci 90 groszy. Wystarczy rzucić okiem na wystawiane przed nasze posesje ilości worków, by zrozumieć, że obowiązujące dziś dla mieszkańców stawki w przyszłym roku będą musiały być podniesione. O ile? O tym da się powiedzieć na przełomie grudnia i stycznia kiedy - trzeba mieć nadzieję - ilość odpadów spadnie.

Problem nie dotyczy tylko nas. Ceny za odbiór śmieci w kraju rosną i należy wątpić, że po przygotowywanej właśnie przez rząd nowelizacji ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach nagle zaczną spadać. Wprawdzie Ministerstwo Klimatu i Środowiska deklaruje, że korzystny dla gmin sposób obliczania poziomów recyklingu pozwoli samorządom uniknąć kar i zaoszczędzić 900 milionów złotych, ale my na tym nie skorzystamy. Osiągając wymagany poziom recyklingu, żadnych kar nie płacimy.

Istotnym elementem rozwiązania problemu byłoby wprowadzenie w Polsce zasady rozszerzonej odpowiedzialności producenta za odpady. Zgodnie z prawem unijnym, wytwórca powinien współdzielić koszty zagospodarowania odpadów, które powstały w wyniku wprowadzenia jego produktu na rynek. Mówi się, że udział producentów w kosztach gospodarowania tymi odpadami powinien wynieść co najmniej osiemdziesiąt procent. Termin wprowadzenia tej dyrektywy do polskiego prawa minął w lipcu bieżącego roku. Sprawa wciąż pozostaje w sferze konsultacji, więc zamiast produkować opakowania wielokrotnego użytku, producenci wolą, by za ich zagospodarowanie płacili odbiorcy. Wskazując palcem - my wszyscy.

K.S.

## Z prac samorządu

Pierwsze w historii zdalne obrady Rady Gminy przebiegły bez żadnych zakłóceń. Trzydziestego października podczas XXX sesji radni prowadzili dyskusję i głosowali nad przyjęciem kolejnych ustaw, korzystając z tabletek, w które wyposażyli ich Urząd Gminy. Z tego sprzętu nasi samorządowcy korzystają od dawna, bo - ze względu na oszczędność papieru - projekty uchwał od dwóch lat otrzymują w wersji elektronicznej. Teraz, przed październikową sesją wystarczyło więc przeprowadzić drobny „trening” i można było pracować zdalnie.

XXX sesja poświęcona była kilku różnorodnym sprawom. W pierwszej kolejności radni podjęli uchwałę w sprawie udzielenia pomocy rzeczowej powiatowi łódzkiemu wschodniemu. Chodziło o dodatkowe 27 tysięcy złotych, które przekazane zostały starostwu na budowę ciągu pieszo-rowerowego w Justynowie między istniejącym tam wyjazdem z okolicy stawów, a chodnikiem kończącym się przy ulicy Hulanki. Po dokonaniu tej korekty powiat dostanie od nas na to łącznie 62 tysiące złotych. Podjęta decyzja wymusiła dokonanie stosownej zmiany w tego-

rocznym budżecie gminy. Wprowadzono ją kolejną przyjętą podczas sesji uchwałą.

Znaczącą w obszarze finansów będzie z pewnością następna z podjętych w październiku decyzji, mocą której wyrażono zgodę na zaciągnięcie przez gminę 1 miliona 500 tysięcy złotych pożyczki z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Łącznie z przyznaną nam niedawno kwotą 2 miliony 600 tysięcy złotych dofinansowania z Regionalnego Programu Operacyjnego, pieniądze te posłużą sfinansowaniu znacznej części kosztów rozbudowy kanalizacji w Bedoniu Przykościelnym. Dodatkowo, korzystne dla nas, atrybuty tej pożyczki to: po pierwsze - jedynie półtora procent oprocentowania; po drugie - uwarunkowana nią dodatkowa, bezzwrotna dotacja z funduszu na projektowane przedsięwzięcie.

Zwykle pod koniec roku radni dokonują zmian w gminnym systemie podatkowym. Punktem odniesienia są maksymalne stawki ustanawiane przez rząd. Spośród kilkunastu stawek możliwych do podniesienia, tym razem w naszej gminie zdecydowano się na zmianę jedynie czte-

rech. Trzydziestego października podjęto decyzję o podniesieniu z 27 na 30 groszy od metra kwadratowego stawki podatku od tak zwanych pozostałych gruntów. Zostawiając przy tym niezmienną opłatę od budynków mieszkalnych, radni doprowadzili do sytuacji, że płacony przez stałych mieszkańców gminy łączny podatek od zajmowanych posesji wzrośnie jedynie o kilka procent. Inaczej rzecz się będzie miała - co przy przyjętym rozwiązaniu oczywiście - w przypadku opłat podatkowych pobieranych od działek niezabudowanych.

Wzrosty dotkną też podatników dysponujących budynkami związanymi z działalnością gospodarczą o łącznej powierzchni powyżej tysiąca metrów kwadratowych. Zamiast dotychczasowych 23 złotych od metra kwadratowego, już w styczniu przyszłego roku płacić oni będą 24 złote. 5,06 złotego od metra kwadratowego powierzchni - maksymalną możliwą do zastosowania kwotę podatkową, zamiast dzisiejszych 4,87 złotego - płacić wkrótce będą posiadacze budynków, których funkcjonowanie związane jest z kolei z udzielaniem świadczeń zdrowotnych. I wreszcie ostatnia z przyjętych miesiąc temu zmian - z 8,05 złotego do poziomu maksymalnej stawki 8,37 złotego od metra kwadratowego wzrośnie podatek płacony od budynków letniskowych.

K.S.

## Ważne telefony

### URZĄD GMINY ANDRESPOL

95-020 Andrespol, ul. Rokicińska 126  
tel./faks: 42 213 24 40

### POLICJA - POSTERUNEK ANDRESPOL

tel. 42 213 20 07

### ZAKŁAD GOSPODARKI KOMUNALNEJ

tel. 42 213 24 57, 535 526 367

### GMINNA PRZYCHODNIA ZDROWIA

tel. 42 213 23 62

### APTEKI:

- Na Skrzyżowaniu – Andrespol, Rokicińska 124, tel. 42 649 13 73
- Apteka Najlepsza dla Ciebie – Andrespol, Rokicińska 125 D, lok. D-1, tel. 42 647 00 51  
Apteka prowadzi zbiórkę leków przeterminowanych
- Apteka Sieciowa – Andrespol, Rokicińska 146, 42 307 02 50
- Dbam o Zdrowie – Andrespol, Projektowana 16, tel. 42 213 22 33
- Farm-Med – Justynów, Łódzka 37, tel. 42 236 23 31

„Apteka Sieciowa” w Andrespolu przy ul. Rokicińskiej 146 w dni powszednie jak i w święta pracuje przez całą dobę.



„W Centrum Polski”, miesięcznik gminy Andrespol. Wydawca: Gminna Biblioteka Publiczna w Andrespolu. Redaktor naczelny: Krzysztof Sychalski. ADRES REDAKCJI: Gminna Biblioteka Publiczna 95-020 Andrespol, ul. Rokicińska 125, telefon - dzięki uprzejmości sekretariatu Urzędu Gminy Andrespol - 42 235 27 11, e-mail: [krzysztof.sychalski@andrespol.pl](mailto:krzysztof.sychalski@andrespol.pl). Redakcja zastrzega sobie prawo skrótu materiałów nadesłanych i nie odpowiada za treść ogłoszeń płatnych. Skład, łamanie: Agencja Wydawnicza PAJ-Press. Druk: [www.media-drukarnia.pl](http://www.media-drukarnia.pl)

# Między młotem a kowadłem

Hałas jest nie do wytrzymania, a Zbigniew Kruk stanął przed alternatywą - albo wyjść przeciw oczekiwaniom udęczonych mieszkańców i przy okazji ogłosić upadłość firmy, albo dokąd się da, robić swoje. Dwa miesiące temu w wyniku kłopotów finansowych jego przedsiębiorstwa zakład energetyczny odciął prąd, którym zasilane były chłodnie. Powołując się na posiadane oficjalne pismo, Zbigniew Burzyński - naczelnik Wydziału Rozwoju Gospodarczego, Rolnictwa i Ochrony Środowiska Starostwa Powiatowego w Łodzi - twierdzi, że stało się to dwudziestego piątego września. Tego dnia na terenie Zakładu Mięsnego „Zbyszko” w Bedoniu Wsi dwukrotnie interweniowała policja, bo hałas, jaki do dziś generuje włączony wówczas w zakładzie agregat prądowładczy, przypomina warkot startującego helikoptera. Zależnie od pogody hurkot niesie się do Andrespola, Justynowa, a nawet do Janówki.

Pod koniec września policję do Bedonia wezwała mieszkająca w sąsiedztwie zakładu Ewelina Smolarek-Musińska. Przybyli na miejsce funkcjonariusze spowodowali, że w nocy z piątku na sobotę agregat został wyłączony - od godziny 22.00 do 6.00 nie pracuje i teraz - oraz to, że dwudziestego szóstego września Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska dokonał w pobliżu firmy Kruka pomiaru natężenia hałasu. Stwierdzono, że jego poziom przekracza dopuszczalną normę o 3,2 dB. W związku z tym, dwunastego października WIOŚ wszczął postępowanie administracyjne w sprawie, cyt.: „wstrzymania działalności ZM „Zbyszko” Zbigniew Kruk (...) w zakresie eksploatacji agregatu prądowładczy (...)”. Informując o tym Urząd Gminy, Janusz Jedlina - p.o. dyrektora WIOŚ - dodał w swym piśmie, że podczas przeprowadzonej przez inspektora w dniach od szóstego sierpnia do trzydziestego września kontroli w firmie Zbigniewa Kruka stwierdzono aż jedenaście rozmaitych naruszeń decyzji administracyjnych i przepisów ochrony środowiska. Przeciw samemu Krukowi zaś wszczęto postępowanie administracyjne w sprawie wymierzenia mu kary pieniężnej w związku z utrudnianiem prowadzenia czynności kontrolnych.



**Hałas jaki generuje włączony w Zakładzie Mięsnym „Zbyszko” agregat prądowładczy przypomina warkot startującego helikoptera. Hurkot niesie się do Andrespola, Justynowa, a nawet do Janówki.**

Biorąc to wszystko pod uwagę, dziewiętnastego zeszłego miesiąca WIOŚ zwrócił się do starosty powiatu łódzkiego wschodniego o podjęcie działań, cyt.: „celem nałożenia przez organ ochrony środowiska na Pana Zbigniewa Kruka (...) obowiązku ograniczenia oddziaływania na środowisko i jego zagrożenia, w związku z eksploatacją agregatu prądowładczy”.

Wystąpienie okazało się bezowocne. Wezwanie naczelnika Burzyńskiego, starostwo wcześniej zrobiło w tej sprawie wszystko, co mogło. Zbigniew Burzyński przywołuje fakt, że w listopadzie dwa tysiące dziewiętnastego roku starosta wydał już decyzję określającą dopuszczalny, emitowany przez zakład poziom hałasu. Naczelnik powołuje się przy tym na pierwszą część punktu 1 artykułu 378 ustawy Prawo ochrony środowiska, nie zważając - co wprost przyznaje - na dalszą jego treść wskazującą na starostę jako na organ, który powinien w tego typu sprawie podjąć wobec podmiotu negatywnie oddziałującego na środowisko stosowne działanie. Odwołując się do autorytetu NSA, szef Wydziału Rozwoju Gospodarczego, Rolnictwa i Ochrony Środowiska twierdzi, że ważny jest inny zapis wspomnianej ustawy, niż ten, który prezentuje protestującą przeciw hałasowi Ewelina Smolarek-Musińska - i wspierający ją mieszkańcy wsi - oraz pośrednio WIOŚ. Burzyński stoi na stanowisku, że w tej sprawie decydujący jest artykuł 367, w którym mowa o tym, że użytkowanie instalacji zakłócającej normy ochrony środowiska swą decyzją wstrzymuje... wojewódzki inspektor ochrony środowiska.

Wydaje się, że prawo w tej sprawie jest niejednoznaczne. Jeden artykuł ustawy wskazuje na starostę, do którego należy, cyt.: „decyzja

o nałożeniu obowiązków na podmiot negatywnie oddziałujący na środowisko”; drugi - tej samej ustawy - mówi zaś, że o wstrzymaniu użytkowania instalacji decyduje wojewódzki inspektor ochrony środowiska. Niby zakres czynności nie jest identyczny, ale na pewno bardzo podobny. Także i stąd takie, a nie inne stanowisko starostwa.

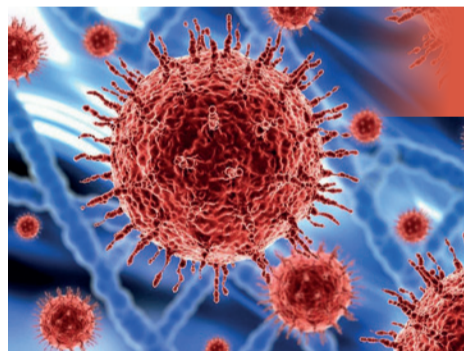
Skarżąc się na opieszałość - jej zdaniem - działania starosty, pani Smolarek-Musińska napisała pismo do wojewody. W jego imieniu Wydział Rolnictwa i Transportu Urzędu Wojewódzkiego przesłał jej odpowiedź z informacją, że: po pierwsze - organem kompetentnym do rozwiązania problemu warczącego agregatu jest nie kto inny, jak tylko starosta właśnie; po drugie - wydział informował, że kwestię zajmowanego przez starostwo stanowiska władze wojewódzkie przekazały do rozpatrzenia Radzie Powiatu Łódzkiego Wschodniego. Stamtąd z kolei przyszło do pani Eweliny pismo, że rzecz będzie rozpatrywana trzydziestego listopada. Rada to ludzie. Czwórkę powiatowych radnych z naszej gminy zapytaliśmy więc, jakie zajmują w tej sprawie stanowisko? Za kim podczas listopadowego posiedzenia rady się opowiedzą - za starostą, który uważa, że zgodnie z prawem nie ma w tej sprawie nic do zrobienia, czy za skarżącymi się na hałas mieszkańcami Bedonia Wsi? Pani Agnieszka Biała i Zofia Sójka przed posiedzeniem rady nie miały jeszcze wyrobionego zdania. Pani Sójka przyznała, że w ogóle o sprawie niewiele wie. Inaczej na całą historię patrzy Elżbieta Ciesielska i Tomasz Migdałski. Pani Elżbieta twierdzi, że choć żal jej jest Zbigniewa Kruka jako człowieka, to nie może bez respektu przejść wobec protestów mieszkańców.

Tym bardziej, że pierwsze z nich trafiły do Urzędu Gminy już na początku października. Jeszcze bardziej jednoznaczny w swej opinii jest pan Tomasz. Jego zdaniem, starosta nie zrobił w tym wszystkim nic, by problem rozwiązać. Co ważniejsze - co radny pragnie wyraźnie podkreślić i co w każdej sytuacji jest w stanie udowodnić - nie jest to, jak wie, jedyna sprawa, w toku której starostwo umywa ręce!

A jak do problemu podchodzi właściciel ZM „Zbyszko”? Zapytany o to, czy potwierdza fakt, iż o włączeniu agregatu zdecydowały kłopoty finansowe firmy, odpowiada wymijająco. Mówi, że w przedsiębiorstwie... czynione są oszczędności. Na pytanie o to, kiedy w zakładzie wyłączą agregat, odpowiada pytaniem: - Po co? Przecież w nocy jest cisza! I wreszcie dopytywany o problem stałego przekraczania przez zakład od końca września dopuszczalnej normy hałasu Zbigniew Kruk... każe ten stwierdzony przez Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska fakt udowodnić naszej redakcji!

Wygląda na to, że mieszkańcy Bedonia Wsi długo jeszcze zmagać się mogą z dokuczliwym hałasem. Być może do czasu, gdy do sprawy włączy się Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego. W wydanym przed laty pozwoleniu na budowę zakładu w Bedoniu jasno napisano, że istniejące w nim instalacje zasilane będą z sieci publicznej, że agregat prądowładczy będzie mógł być włączony wyłącznie w przypadku awarii. Naczelnik Zbigniew Burzyński jest przekonany, że trudno mówić o awarii, gdy zakład energetyczny odcina prąd na skutek zaległości płatniczych. Między zasilaniem awaryjnym a ciągłym jest przy tym zasadnicza różnica.

K.S.



## KORONAWIRUS

dziesięciu chorych na COVID-19 pracowników Urzędu Gminy. Na po-COVID-owych zwolnieniach były wówczas tylko dwie osoby i dwie przebywały na kwarantannie. Mimo że pozostali urzędnicy pracowali w systemie rotacyjnym - każdego dnia w domach pozostawała jedna trzecia zatrudnionych - to UG wrócił do normalnego funkcjonowania. Wprawdzie petenci i teraz wpuszczani są jedynie na hol pierwszego piętra, ale wszystkie sprawy załatwiane są bez przeszkód.

Za wyjątkiem DPS, tej jesieni - podobnie jak w całym kraju - ogniska choroby są u nas rozproszone. Po wprowadzeniu zdalnego nauczania przestali chorować uczniowie i nauczyciele. Spośród pracowników gminnych instytucji po kilka osób zachorowało na COVID-19 w Zakładzie Gospodarki Komunalnej i - z grona średniego personelu medycznego - w Gminnej Przychodni Zdrowia. W pracującej w normalnym trybie przychodni sytuacja jest szczególna. O ile podczas wiosennej fali pandemii byliśmy zdyscyplinowani i podchodziliśmy do personelu medycznego z wyrozumiałością, to teraz często zdarzają się pacjentom zachowania po prostu grubiańskie. Co gorsza, bywa że - nie bacząc na zagrożenie - do GPZ przychodzą zarażeni chorzy przebywający w domowej izolacji. W tej sytuacji absolutnie koniecznym było wyasygnowanie przez władze gminy do-

datkowych 30 tysięcy złotych - 23 tysiące już wydano - na zakup dla przychodni środków zabezpieczających. W tym COVID-owych kombinizonów.

Sympatycznym akcentem ostatnich tygodni było przejęcie przez Urząd Gminy od hodowcy

z Bukowca, zakupionych od niego przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, trzydziestu doniczek chryzantem i kilkunastu wiązanek. Korzystając z rządowej - uwarunkowanej pandemią - akcji wsparcia dla przedsiębiorców oferujących klientom swe produkty we Wszystkich Świętych, pracownicy Urzędu Gminy kwiaty te złożyli na rzedziej odwiedzanych mogiłach andrespolskiego cmentarza oraz na naszym Grobie Nieznanego Żołnierza na cmentarzu w Bedoniu.

K.S.

### REKLAMA



**REMONT  
STUDIO**

FARBY TYNKI NARZĘDZIA KLEJE

*Wszystko czego potrzebujesz gdy się remontujesz!*

**KRASZEW, UL. ROKICIŃSKA 54**  
TEL. 723 666 060 / biuro@remontstudio.pl

- Farby akrylowe, lateksowe, ceramiczne
- Mieszalnik farb i tynków zewnętrznych
- Włoskie tynki dekoracyjne
- Impregnaty do drewna, farby do metalu
- Artykuły malarskie
- Narzędzia
- Systemy zamocowań, wkręty, śruby
- Gipsy, szpachle akrylowe
- Kleje, fugi, silikon
- NOWOŚĆ - Panele elewacyjne - forma deski



Przez ostatni miesiąc liczba chorych na COVID-19 w gminie wzrosła czterokrotnie. W poprzednim numerze pisma informowaliśmy Państwa, że od początku pandemii do dwudziestego trzeciego października w powiecie łódzkim wschodnim pozytywny wynik testu na obecność koronawirusa odnotowano w przypadku 547 osób, z tego w naszej gminie u 107. Szesnastego listopada liczby te wyglądały odpowiednio: 1 961 i 470.

Prawdziwa eksplozja COVID-19 miała miejsce w Domu Pomocy Społecznej w Wiśniowej Górze. W ostatnim tygodniu października zachorowało tam 92 pensjonariuszy i blisko 30 pracowników. W tym czasie jedna z osób chorych na COVID-19 zmarła. Jedenastego listopada natomiast pensjonariuszy zarażonych SARS-CoV-2 można już było zaliczyć do grona ozdrowieńców. W połowie mijającego miesiąca w izolacji przebywało jednak jeszcze pięciu pracowników placówki. Dwa tygodnie temu zdrowa już była także większość z grona



# Pamięć nie umiera...?



**Najstarsza nekropolia w Bedoniu - nowe cmentarze w Andrespolu i Justynowie - to dla naszej pamięci bardzo wiele... Nie może to jednak być wszystko.**

Choć pandemia odebrała nam w tym roku możliwość bycia przy grobach we Wszystkich Świętych, bliscy nam zmarli pozostają w naszej pamięci. Listopad to dobry czas, by idąc śladem myśli dziewiętnastowiecznego poety, miejscom ich pochówku poświęcić garść informacji. By choćby słowem wspomnieć o mogiłach obcych...

Zanim jeszcze powstał cmentarz w Bedoniu, okoliczni katolicy - także zmarli mieszkańcy Jordanowa i Eufeminowa - chowani byli w Mileszkach. Najstarszym cmentarzem katolickim na naszym terenie jest oczywiście nekropolia w Bedoniu. Powstała wraz z erygowaniem parafii we wrześniu tysiąc dziewięćset dwudziestego piątego roku. Do dziś nie zachowały się z tego czasu żadne groby. Najstarszy z istniejących to pomnik z piaskowca zmarłych w lipcu tysiąc dziewięćset dwudziestego szóstego i w sierpniu dwudziestego ósmego roku Józefa i Ewy Frontczaków. Niewiele młodszy jest ziemno-kamienny grób rodziny Kochanowskich. Pierwszy zmarły - Roman Korwin Kochanowski - pochowany w nim został w marcu dwudziestego siódmego roku. Po jego śmierci rada rodzinna Kochanowskich oficjalnie podarowała kościołowi ziemię, na której cmentarz usytuowano. W obrębie nekropolii - w rogu, nieopodal głównego wejścia - znalazł się sto-

jący tam do dziś kamienny cokół z krzyżem z tysiąc osiemset osiemdziesiątego roku, który wcześniej pełnił rolę przydrożnej kapliczki. W chwili ustanowienia cmentarza jego zarządcą był pierwszy proboszcz bedońskiej parafii ksiądz Kazimierz Świetliński. Kapłan, który - pełniąc później posługę między innymi we Francji i w Stanach Zjednoczonych - w wieku dziewięćdziesięciu lat odwiedził Bedoń w pięćdziesiątą rocznicę powołania parafii.

W latach II wojny światowej teren naszej dzisiejszej gminy znalazł się w Kraju Warty. I choć formalnie parafia w Bedoniu przestała istnieć - a w miejscowym kościele Niemcy zorganizowali magazyn - na cmentarzu nadal chowano zmarłych. Pochówki prowadziła parafia w GałkóWKu. Według przekazu jednego z powojennych bedońskich księży, w czasie wojny na skraju cmentarza pochowano także grupę rozstrzelanych przez Niemców Żydów. Wbrew tytułowemu prawu pamięci, dziś próżno by szukać tam jakiegokolwiek żydowskiej mogiły. Choćby pamiątkowej tablicy...

Wśród około dziesięciu tysięcy grobów w Bedoniu znajduje się tylko jeden grób księdza. To miejsce wiecznego spoczynku Antoniego Sienkiewicza. Repatrianta z terenu Wileńszczyzny, który w latach tysiąc dziewięćset czterdzięci osiem - pięćdziesiąt jeden pełnił

**„Ojczyzna to ziemia i groby.  
Narody tracąc pamięć,  
tracąc życie”.**

Cyprian Kamil Norwid

u nas funkcję proboszcza. Był nim do końca życia, a dobra pamięć o księdzu Sienkiewiczu wśród parafian żyje i teraz. W pamięci pozostał jako ksiądz, który zmarł niedługo potem, jak krótko po przebytej operacji onkologicznej ruszył z posługą do ciężko chorego. O jego odnowiony w dwutysięcznym roku pomnik parafianie dbają także obecnie. Jeszcze do niedawna każdej niedzieli płonęły na nim znicze, które jedna z mieszkanki Bedonia stawiała tam nieprzerwanie do samej swojej śmierci. Nieustannie zadbane jest również nasz symboliczny Grób Nieznanego Żołnierza. Od kwietnia dwa tysiące dziesiątego roku - od czasu gigantycznej lotniczej tragedii - są na nim trzy tablice. Pierwsza poświęcona jest pamięci żołnierzy poległych podczas II wojny światowej. Druga upamiętnia pomordowanych przez Sowieców jeńców Kozielska, Starobielska, Ostaszkowa, Katynia i Charkowa, w tym także postać zamordowanego w Katyniu inżyniera z fabryki Krauzego w Andrespolu, kapitana 28. Pułku Strzelców Kaniowskich Feliksa Kalecińskiego. Trzecia tablica to marmurowe wspomnienie poległych dziesięć lat temu uczestników powietrznej katastrofy w Smoleńsku.

W Bedoniu nie ma już wolnych miejsc na nowe groby. Kiedy się kogoś chowa, to tylko w formie powtórnego pochówku. Jeśli taki sposób grzebania zmarłego nie jest możliwy, to parafianie z Bedonia najczęściej znajdują swe miejsce spoczynku na powstałym w dwa tysiące jedenastym roku cmentarzu w Andrespolu. Pisząc o nim, nie sposób nie wspomnieć, że ziemię, na której cmentarz przy ulicy Ziarnistej ulokowano, kupiła gmina i - na długo przed tym, jak pochowano tam pierwszego zmarłego - przekazała ją parafii w bezpłatne użytkowanie. Ponieważ nekropolia znajduje się już w granicach administracyjnych Łodzi, ksiądz proboszcz Marian Górka potrzebował aż jedenastu lat, by uzyskać od władz miasta zgodę na jej otwarcie. Prócz protestów właścicieli okolicznych działek, sprawę dodatkowo kompli-

kował fakt, że według pierwotnych zamysłów miała tamtędy przebiegać autostrada A-1.

Takich problemów nie było w Justynowie, gdzie cmentarz katolicki funkcjonuje od tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego czwartego roku. Dużo wcześniej powstał w tej miejscowości cmentarz ewangelicki. Najstarsze groby pochodzą z końca XIX wieku, a ostatnich pochówków dokonywano tam jeszcze po II wojnie światowej. Odsprzedana z początkiem naszego wieku przez łódzką parafię ewangelicką kamieniarzowi z Justynowa nekropolia stała się w końcu jedynym w swoim rodzaju... miejscem pamięci wielkich Polaków. Stały tam pomniki-cienie upamiętniające naszych zmarłych rodaków, których groby rozsiane są po całym świecie. Na cmentarzu ewangelickim w naszej gminie jest więc między innymi wykonany przez jego obecnego właściciela obelisk Cypriana Kamila Norwida, a także pomnik poetów emigracji: Mickiewicza i Słowackiego.

Jak widać, dziwne bywają ludzkie losy nie tylko za życia, ale także po śmierci. Pokrętnie, a czasem tragicznie. Obecnie mało kto już pamięta, że cmentarz ewangelicki był także w zbiegu ulic Krótkiej i Źródlanej w Andrespolu. Ostatnim potwierdzeniem tego faktu było odnalezienie kilkanaście lat temu - w czasie budowy w tym rejonie kanalizacji - szczątków schwytych i zamordowanych przez Rosjan żołnierzy Wehrmachtu. Znamienne co przesądza, że sprawcami wojennej zbrodni byli Sowietci! Po pierwsze, ciała zabitych wrzucone zostały do zbiorowego cmentarnego dołu chaotycznie, bez znamion jakiegokolwiek szacunku do nieżyjących; po drugie, tylko jednemu z zamordowanych pozostawiono na nogach buty. Jedynie nieliczni z kilku zabitych żołnierzy mieli na sobie nieśmiertelniki. Łamiąc Konwencję Genewską, zabójcy z szyi Niemców je pozrywali. Po odnalezieniu przez nas zwłok anonimowi żołnierze pochowani zostali na cmentarzu ewangelickim w Siemianowicach Śląskich.

Po wielu latach od chwili śmierci ktoś potrafił w końcu zadbać o godność tych ludzkich szczątków. Aż prosi się więc zawołać o otoczenie aurą pamięci pogrzebanych w Zielonej Górze w tysiąc dziewięćset czteremastym roku uczestników bitwy pod Łodzią. Aktualnie są tam ledwie resztki ewangelickiego cmentarza - pojedyncze, nagrobne kamienie. Wracając do Norwida, Vaterland tych żołnierzy jest daleko, ale ich zrujnowane groby są w naszej ziemi. I to właśnie niesie nasz obowiązek. Najstarsza nekropolia w Bedoniu - nowe cmentarze w Andrespolu i Justynowie - to dla naszej pamięci bardzo wiele... Nie może to jednak być wszystko.

K.S.

Fot. Łukasz Tuchewicz

Zaczęło się od Zuzi. Zuzia to kilkunastoletnia córka państwa Muchów - sąsiadów z przeciwka. Pani Basia jest nią oczarowana. Rzadko zdarza się tak inteligentne dziecko. Wtedy w marcu Zuzia przysłała i powiedziała, że panie Barbara i Bogdana Szwarczewskie - seniorki z Justynowa - nie powinny w czasie pandemii wychodzić z domu. Dała siostrze kartkę z krótkim tekstem od mamy: „Witamy. W związku z obecną sytuacją związaną z wirusem bardzo prosimy dzwonić, gdyby Panie potrzebowały czegokolwiek (np. zakupy). Telefony: Justyna (...) Mirek (...). Dla nas będzie to żaden problem. Sąsiedzi spod numeru 23 - J. M. Mucha”.

Siostry mają różne podejście do pandemii - Bogdana się boi, Barbara już nie. Kiedy Basia skądś przychodzi, to Bogdana z daleka woła: „Umyj ręce!”. Po tych słowach pani Basia chciałaby wziąć zimny prysznic - od takiego dyktatu robi się jej gorąco. Według niej, nie wolno się bać. Nie należy myśleć, że będzie źle. I choć pani Basia żartuje, że koronawirus omija ją i siostrę szerokim łukiem, to przyznaje, że wosną i ona była nim trochę przestraszona. Propozycja sąsiadów bardzo je ucieszyła. Muchowie są w Justynowie ledwie od czterech lat. Ich gest niósł więc z sobą również element zaskoczenia. Mimo że starsze panie starają się być bardzo samodzielne, wtedy w marcu i w kwietniu poprosiły sąsiadów o drobne zaku-

**W ciepłym klimacie dobroci**

py. Kilka razy Muchowie przyniosli im mleko, cukier, chleb. Także cebulę i ocet. Teraz, jesienią, siostry nie dzwoniły jeszcze do pana Mirka i pani Justyny z prośbą o pomoc. Ilekroć jednak sąsiedzi widzą którąś z nich w ogrodzie, krzyczą: „Coś potrzeba?”. Na razie wszystko w porządku. Nadużywanie ludzkiej dobroci - zdaniem siostr - może być kłopotliwe. Według pani Basi, skoro ona z panią Bogdaną nie pracują, to one właśnie powinny sąsiadom pomagać...

Wyczuwając tego typu refleksje, państwo Muchowie chcą być w swych gestach taktowni i delikatni. Specjalnie z ofertą pomocy do siostr tej jesieni nie dzwonią. Pan Mirek odnosi wrażenie, że one nie chcą, by kiedykolwiek pomyślał, że są dla niego lub żony ciężarem. A jednak czeka na odzew zza płotu i w każdej chwili gotowy jest ruszyć razem z żoną z pomocą.



**Trzeba sobie pomagać - dziś ty, jutro ja...  
Pan Mirek - na zdjęciu z żoną Justyną  
- w dzieciństwie każde wakacje spędzał na wsi,  
a tam było normalne,  
że człowiek człowiekowi pomaga.**

Trzeba sobie pomagać - dziś ty, jutro ja... Takie podejście to kwestia wychowania. Pan Mirek w dzieciństwie każde wakacje spędzał na wsi, a tam było normalne, że człowiek człowiekowi pomaga. Trzeba widzieć sąsiada. Według Muchy, nie wolno dać się zwariować. Biec na oślep we współczesnym wyścigu szczurów, w którym chęć posiadania jest ważniejsza od międzyludzkich relacji. Świat, zdaniem pana Mirka, staje na głowie - człowiek idzie i buciorami depta drugiego człowieka... A przecież jesteśmy istotami stadnymi - nie ma sensu

gryźć się z ludźmi. Dlatego on z żoną będzie robił swoje. Siostry Szwarczewskie mogą na nich liczyć. Tego ich nauczyli rodzice.

Pani Justyna wierzy, że ludzie nie są z gruntu źli, że dobro wraca dobrem. Fakt - zdarza się i tak, że komuś pomagasz, a potem dostajesz od niego po nosie. W tym wypadku nie takie nie wchodzi w grę. Ich sąsiadki są takie miłe, sympatyczne... I nie wynika to z tego, że oferuje im z mężem pomoc. Po prostu są dobre z natury.

Panie Barbara i Bogdana przyznają, że mają wspaniałych sąsiadów i twierdzą, że byłoby niesprawiedliwe, gdyby odnieść tę ocenę wyłącznie do państwa Muchów. Od lat pomocą służą siostrze również inni sąsiedzi - Jacek i Lidia Wronowie, którzy na tej samej ulicy mieszkają od lat. Lidka - dla pani Basi brzmi to jak najbliższa krewna - płaci im rachunki przez Internet, a Jacuś dba o ich zdrowie. Złatwia recepty, leki i stale mówi, by się oszczędzały. Państwo Wronowie mają w pracy wiele kontaktów z ludźmi. Ze względów bezpieczeństwa musieli więc teraz ograniczyć swoje bezpośrednie kontakty z siostrami, a przecież w czasie pandemii pomoc oferowana seniorom jest ważna szczególnie. Dobrze, że w trudnym momencie odezwali się Muchowie.

Siostry Szwarczewskie nie szczędzą swym sąsiadom uznania: - To się w głowie nie mieści jak ludzie potrafią być bezinteresowni i ile jest w nich dobroci. K.S.



# Niść pamięci

**Rozmowa ze Stanisławem Świerkowskim, emerytowanym nauczycielem historii, prezesem Społecznego Komitetu Pamięci Józefa Piłsudskiego**

„W Centrum Polski”: - Czym dla współczesnych Polaków jest dziś 11 listopada? Jaka jest świadomość niepodległościowej tradycji wśród młodych?

**Stanisław Świerkowski:** - Co do mojego pokolenia 60+ to nie mam cienia wątpliwości. Dla nas to data symboliczna, jednoznacznie związana z odrodzeniem Polski po ponad stu dwudziestu latach niewoli. A jeśli pyta pan o młodych...? Sądząc po tym, czemu można się było przyjrzeć dwa lata temu podczas łódzkiego marszu z okazji stulecia odzyskania niepodległości, nie jest z tą świadomością źle. W listopadzie dwa tysiące osiemnastego roku na ulicach Łodzi świętowało wiele młodych małżeństw z małymi dziećmi w wózkach i na rękach.

- Dlaczego świętujemy właśnie jedenastego listopada? Józef Piłsudski z twierdzy w Magdeburgu wrócił do kraju dzień wcześniej.

- Odzyskanie niepodległości to był proces. Można rzec, że skończył się dopiero w tysiąc dziewięćset dwudziestym drugim roku wraz z wyborem Gabriela Narutowicza na prezydenta. Kiedy jednak - pragnąc uczcić pamięć o tak ważnym dla narodu fakcie jak ponowne ustanowienie państwowości - trzeba było na coś zdecydować, w trzydziestym siódmym roku podjęto decyzję, że święto przypadać będzie na jedenasty listopada. To wtedy właśnie Rada Regencyjna przekazała Piłsudskiemu dowództwo nad podporządkowaną jej Polską Siłą Zbrojną. Nad utworzoną po kryzysie przysięgowym niewielką formacją wojskową pogardliwie nazywaną przez Niemców Polnische Wehrmacht, którą początkowo dowodził słynny generał Hans Hartwig von Beseler. Jedenastego listopada miało miejsce jeszcze jedno ważne wydarzenie. W Compiègne we Francji państwa Ententy zawarły z Cesarstwem Niemieckim układ rozejmowy kończący I wojnę światową, po której odzyskaliśmy naszą niepodległość.

- A co działo się w tym dniu w naszej okolicy?

- Andrespol był wówczas w większości zamieszkały przez Niemców, którzy do czasu wybuchu Wielkiej Wojny żyli wprawdzie w zaborze rosyjskim, ale tu był ich drugi Vaterland. Trudno sądzić, by cieszyli się z powrotu polskiej państwowości. Wokół dworu Kochanowskich w Bedoniu i - jak można sądzić - w samym dworze nie prowadzono żadnych działań niepodległościowych. Gdyby było inaczej, to informacje na ten temat z pewnością znalazłyby się w pracy Hanki Żerek-Kleszcz, Macieja Janika i Tadeusza Nowaka „Bedoń. Dzieje do 1939 roku”, a w monografii nie ma o tym mowy.

- A w Łodzi? Jedenasty listopada był tam dniem bogatym w wydarzenia.

- W mieście stacjonowały wtedy dwa bataliony niemieckiego wojska, około dwóch tysięcy stu ludzi. Dzieśiątego listopada przy ulicy Przejazd 6 - dziś Tuwima - powstała polska Komenda Siły Zbrojnej. Organizacja grupująca związek byłych legionistów, członków Polskiej Organizacji Wojskowej, bojowników PPS i innych niewielkich organizacji, takich jak choćby Narodowego Związku Robotniczego. I mimo że Rada Miasta, na czele z nadburmistrzem Leopoldem Skulskim, sprzeciwiała się samorządnemu rozbrajaniu żołnierzy niemieckich, to na rozkaz Komendy Siły Zbrojnej właśnie jedenastego listopada około tysiąc dwustu łódzian przystąpiło do rozbrajania Niemców. Opanowali Śródmieście, Bałuty i Widzew. Nie obyło się bez ofiar - poległo osiemu polskich bojowników. Ich zbiorowa mogiła znajduje się na łódzkim cmentarzu przy ulicy Ogrodowej. Wracając do historii, po zawarciu rozejmu w Compiègne stacjonujący w Łodzi żołnierze niemieccy powołali swoją Soldatenrat - radę żołnierską - której jedynym celem było doprowadzenie do ich bezpiecznego powrotu do domu. Dwunastego listopada o drugiej w nocy rada ta dogadała się z naszą komendą i z Radą Miasta - Niemcy oddali naszym broń i ostatecznie piętnastego listopada się z miasta wynieśli.

- W Łodzi polskie akcje niepodległościowe podejmowane były już u zarania Wielkiej Wojny. A jeśli wspomnimy łódzki epizod w życiorysie Józefa Piłsudskiego, to także znacznie wcześniej...

- W tysiąc dziewięćset cztertnastym roku w mieście powstał Komisarjat Polskiej Organizacji Narodowej, którego celem było rekrutowanie ochotników do Legionów Polskich. Zwerbowano cztertnustu pięćdziesięciu ludzi i odplatnie przejęto od dorożkarzy i firm transportowych sto sześćdziesiąt koni. Mocą zawartego z Niemcami porozumienia, złożony w głównej mierze z naszych współziomków, batalion legionistów i szwadron ułanów o podobnym składzie ludnościowym miały wziąć udział w planowanym odbiciu z rąk Rosjan Warszawy. Później zaś pełnić wartę na Zamku Królewskim. Plany te pokrzyżował jednak



**Choć utarło się przekonanie, że w efekcie I wojny niejako automatycznie obdarowano nas niepodległością, to prawda jest taka, że jak nie walczysz, to nikt ci niepodległości nie da. Obcy działają bezlitośnie.**

Piłsudski musiał uciekać z Wilna i zamieszkał w Łodzi przy ulicy Wschodniej. Zdążył wydać tam dwa numery pisma PPS „Robotnik”, po czym w lutym tysiąc dziewięćsetnego roku został aresztowany. Piętnastego listopada tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego pierwszego roku z inicjatywy Społecznego Komitetu Pamięci Józefa Piłsudskiego na froncie kamiennicy, w której późniejszy Naczelnik mieszkał, wmurowano pamiątkową tablicę.

- I tak od początku wieku, poprzez lata Wielkiej Wojny, doszliśmy do współczesności. Kiedy więc tak naprawdę zaczęła się nasza droga do niepodległości?

- Zaraz po trzecim rozbiore. Walczyliśmy w powstaniu listopadowym, w czasie Wiosny Ludów, w powstaniu styczniowym. W tym najkrwawszym z powstań walczyli dziadowie legionistów... Choć utarło się przekonanie, że w efekcie I wojny niejako automatycznie obdarowano nas niepodległością, to prawda jest taka, że jak nie walczysz, to nikt ci niepodległości nie da. Fakt - w Wielkiej Wojnie przegrali wszyscy nasi zaborcy, to właśnie był ten sprzyjający nam czynnik zewnętrzny. Mimo to podczas Konferencji Wersalskiej jedynie Francja i Stany Zjednoczone były za utworzeniem silnego polskiego państwa. Włochy i Anglia nie chciały osłabiać Niemców. Angielska wizja Polski opisana została rok później tak zwaną

Linia Curzona. Według Anglików nasze okrojone z zachodu, kadłubowe państwo miało mieć na wschodzie granice na Bugu. Gdyby nie aktywność dyplomatyczna Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego w Wersalu nie wiadomo, jakby się to wszystko dla nas skończyło. Gdyby nie zwycięskie powstanie wielkopolskie i trzy powstania śląskie - nie Legiony Polskie, Polska Organizacja Wojskowa, armia Hallera, dowórcy - nie mielibyśmy w ręku żadnych argumentów. Gdyby nie zwycięska Bitwa Warszawska stalibyśmy się republiką rad. Obcy działają bezlitośnie. Niepodległości nikt nam nie ofiarował. Sami ją sobie wywalczyliśmy.

- Co sądzi Pan o słowach Józefa Piłsudskiego: „Naród, który nie szanuje swojej przeszłości, nie zasługuje na szacunek teraźniejszości i nie ma prawa do przyszłości”?

- To bardzo cenna wypowiedź. Ciceron powiedział: „Historia magistra vitae est” - historia jest nauczycielką życia. Miał rację. Jeśli tej historii nie zrozumiemy i nie będziemy szanować własnej przeszłości, zerwiemy pokoleniową nić z narodem. Stracimy kotwicę naszej tożsamości. Jak ważna jest pamięć i religia, pokazuje historia narodu wybranego. Gdyby nie pamięć i wyznawane wartości naród ten nie przetrwałby dwóch tysięcy lat bez własnej państwowości. To samo tyczy nas. Słowa Piłsudskiego do dziś nie straciły nic ze swej aktualności. Trzeba by rzec, że zwłaszcza teraz - w dobie unifikacji kultury i relatywizacji wartości - należy o nich szczególnie pamiętać.

Rozmawiał: K.S.

## REKLAMA

**INTRO** strefa dobrego dnia

Andrespol  
ul. Rokicińska 105F

Odwiedź studio **INTRO** i odzyskaj równowagę ciała, umysłu i ducha!  
Wybierz zajęcia, które najbardziej odpowiadają Twoim potrzebom:

- JOGA
- GIMNASTYKA
- ZDROWY KRĘGOSŁUP
- WZMACNIĄJĄCA
- MODELUJĄCA
- ZAJĘCIA / TRENINGI INDYWIDUALNE
- MASAŻE
- KĄCIK RELAKSU
- WARSZTATY ROZWOJOWE

www.introstrefa.pl  
512-007-131

## REKLAMA

**SZCZEPANIAK**  
SKŁADY OPAŁOWO-BUDOWLANE

**Najlepszy POLSKI WĘGIEL**

Andrespol  
ul. Brzezińska 7

**42 213 24 50**

www.skladyszczepaniak.pl

*kostka orzech ekogroszek miał*

# Twarde prawo...

Przymusowe dobro może być tylko ciężarem. Dziedzicząc niechciany spadek, można odziedziczyć wierzycielności. Na tej zasadzie w połowie października ZUS przejął z gminnego konta 230 tysięcy złotych. Będziemy się wprawdzie od tej decyzji odwoływać, ale procedury z pewnością przeciągną się w czasie i do ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy sytuacja wygląda tak, jakby prawie ćwierć miliona złotych z naszego konta wyparowało.

Dura lex, sed lex - twarde prawo, ale prawo. Zgodnie z artykułem 935 Kodeksu cywilnego, w przypadku gdy nie ma współmałżonka, dzieci lub innych krewnych zmarłego spadek z mocy ustawy dziedziczy gmina, w której ostatnio spadkodawca mieszkał. Identycznie jest wówczas, gdy naturalni spadkobiercy spadek odrzucają. Stąd już krok do istoty problemu - oczywistym jest, że krewni na ogół czynią to w sytuacji, gdy pozostawione przez zmarłego długi przekraczają wartość masy spadkowej.

Niestety, prawo nie daje takiej możliwości gminie. Jej spadku odrzucić nie wolno.

Teoretycznie zabezpieczeniem dla gmin jest prawna zasada, że zawsze dziedziczą one spadek z dobrodziejstwem inwentarza. To znaczy, że za pozostawione długi gmina odpowiada jedynie do poziomu wartości pozostawionego spadku. I tu zaczynają się kłopoty, bo co zrobić, gdy w skład masy spadkowej wchodzi nie zgromadzone na koncie pieniądze, a na przykład trudne do spieniężenia współdziały w jakiejś pozostawionej przez zmarłego nieruchomości? Wracając do zajętej nam przez ZUS kwoty, kto chciałby kupić od nas odziedziczone prawo do połowy domu w Andrespolu w sytuacji, gdy druga połowa jest własnością wdowy? Zysk dla nas żaden, a ból konkretny.

Od skutków działań ZUS będziemy się jednak odwoływać. Mamy dwa argumenty. Po pierwsze, firma ubezpieczeniowa dokonała zajęcia na naszym koncie, korzystając z działań



**Prawo spadkowe jest wprawdzie wobec gmin nieprzyjazne, ale los bywa czasem łaskawy.**

poborcy skarbowego, pomijając przy tym komornika prowadzącego całą sprawę. Po drugie, zajęta kwota 230 tysięcy złotych jest wyższa od wartości odziedziczonej przez nas połowy domu, za którą - według rzeczoznawcy - na rynku żądać by można 198 tysięcy złotych. Działający na rzecz ZUS komornik skarbowy złamał więc chroniącą gminę zasadę dziedziczenia z dobrodziejstwem inwentarza. Być może więc za jakiś czas zajęte pieniądze odzyskamy, przynajmniej w części.

Niestety nie jest to jedyna sprawa, która kładzie się cieniem na gminnym koncie. Od

kilku lat nasi prawnicy starają się uchronić gminę przed skutkami odziedziczonego przez nią długu po zmarłej mieszkance Wiśniowej Góry. Początkowo wydawało się, że nie będzie problemu, bo wprawdzie dług jest duży, ale masy spadkowej nie ma. W końcu wyszło na jaw, że zmarła odziedziczyła za życia udział w spadku po bliskiej osobie z Warszawy. Wówczas wierzyciele spostrzegli, że na liście potencjalnych spadkobierców spadkodawczyni z Wiśniowej Góry jest gmina. Od tego momentu zaczęły się prawne podchody. Sprawa według prawników jest jednak na tyle skomplikowana, że mimo upływu lat nadal nie ustalono do końca ogółu istniejących w niej relacji spadkowych ani skali zadłużenia, jakie ostatecznie miałyby przypaść na gminę.

Trudno zatem powiedzieć, czym cała ta historia się dla nas skończy. Nie zawsze przecież zdarza się tak, jak przed laty... Jeden z banków będących wtedy głównym wierzycielem naszego ustawowego spadkodawcy w toku toczącego się postępowania sprawę zwyczajnie „przespał” i zgodnie z prawem rzecz się przedawniła. Cóż, prawo spadkowe jest wprawdzie wobec gmin nieprzyjazne, ale los bywa czasem łaskawy.

K.S.

## SPORT

### W klubach, w GOSiR-ze i na „Orliku”

To był prawdziwy sukces! Dziesiątego października w Białym Borze - w województwie zachodniopomorskim - podczas VII Otwartych Mistrzostw Polski w maratonie nordic walking trójka naszych kijekarzy stanęła na najwyższym stopniu podium. Karolina Lasota okazała się najlepsza wśród kobiet w wieku 18-34 lata, w gronie mężczyzn w przedziale wiekowym 55-59 lat triumfował Władysław Żaczek, a Sławomir Kacprzak zajął pierwsze miejsce w sztafecie mieszanej, w której składzie znalazły się dwie panie i dwóch panów. O krok od podium była Dorota Lasota, która wśród pań w wieku 50-54 lata zajęła czwarte miejsce.

Mistrzostwa w Białym Borze, w których łącznie wystartowało dwustu trzydziestu sportowców z całego kraju, były inne niż wszystkie przedtem. Skromniejsze, ze względu na pandemię rozegrane bez udziału publiczności. Z tego samego powodu zawody zorganizowano z pominięciem formuły wspólnego startu - uczestnicy marszu ruszali do rywalizacji pojedynczo, w pięciosekundowych odstępach. Według pierwotnych zamysłów mistrzowski mityng miał się odbyć w kwietniu w Jastrowiu niedaleko Piły. Ze względu na COVID-19 jego termin i miejsce zostały jednak przeniesione. Trasa marszu prowadziła wokół jeziora Łobez - dziesięć pętli po 4,2 km. Szlak był bardzo urokliwy, ale mocno pofalowany, crossowy teren wymagał od maszerujących sporego wysiłku. Dodatkową trudność sprawiał fakt, że na trasie znajdował się drewniany mostek, który po niewielkim w tym dniu deszczu okazał się bardzo



**Choć nordic walking to sport czysto amatorski, w niczym nie umniejsza to rangi osiągniętych przez naszych mistrzów sukcesów. Od lewej: Sławomir Kacprzak, Karolina Lasota, Dorota Lasota, Władysław Żaczek.**

śliski. Większość zawodników miała problemy z utrzymaniem na nim równowagi.

Podczas rywalizacji indywidualnej maraton ukończyło sześćdziesiąt pięć osób, w tym dwadzieścia dwie kobiety. Mimo że Karolina Lasota ma na swoim koncie zdobyte w dwa tysiące szesnastym roku mistrzostwo Europy na dystansie pięciu kilometrów, to zawody w Białym Borze były dla niej swoistym debiutem. Pierwszy raz w życiu miała do pokonania dystans maratonu podczas oficjalnej imprezy. Maratończycy mówią, że prawdziwy maraton rozpoczyna się około trzydziestego piątego kilometra... U naszej mistrzyni mały kryzys wystąpił na ósmym okrążeniu. Nogi zrobiły się ciężkie i choć wydawało się jej, że wciąż idzie tym samym tempem, zegarek

pokazywał co innego. Widać było, że zwolniła. Po tym okrążeniu - jak mówi - głowa problem „prerapowała”, ważnym stało się tylko to, że osiem kółek było już za nią i jedynie dwa przed nią... Kolejny łyk wody, banan i szybko doszła do mety. Tam już tylko niedowierzenie i radość. Ogromna,

wskazująca na jego sukces, nie był pewien, czy na pewno zwyciężył. Tym bardziej, że - podobnie jak w przypadku Karoliny Lasoty - do ósmego okrążenia szło mu się bardzo dobrze i szybko, ale potem nastąpiło osłabienie i musiał nieco zwolnić. Obawy na linii mety okazały się jednak zupełnie bezpodstawne. Nasz kijekowy brązowy medalista mistrzostw świata w półmaratonie sprzed dwóch lat - także w swojej kategorii wiekowej ówczesny mistrz Polski w maratonie - tym razem nie tylko wygrał, ale przechodząc dystans maratonu w czasie pięciu godzin, sześciu minut i jednej sekundy, poprawił swoją życiówkę aż o ponad jedenaście minut!

Ostra walka toczyła się w Białym Borze w rywalizacji dwunastu startujących w mistrzostwach sztafet. Na dystansie 42 kilometrów 195 metrów drużyna Sławomira Kacprzaka wyprzedziła drugą ekipę na mecie ledwie o minutę i dwie sekundy. Niezwykłe emocje towarzyszyły tym zmaganiom na całej trasie. Dość powiedzieć, że choć pan Sławomir - startujący na pierwszej zmianie jako kapitan drużyny - wyprowadził swój zespół na drugie miejsce, to po kolejnej zmianie jego sztafeta miała do prowadzących aż cztery minuty straty! Na szczęście startujące w trzeciej i czwartej kolejności panie doprowadziły czteroosobowy team Kacprzaka do zwycięstwa. Tegoroczny tytuł jest dla niego trzecim ważnym w karierze. Dwa lata temu podczas imprezy w podpoznańskiej Mosinie zdobył drużynowe mistrzostwo świata na dziesięć kilometrów, a rok temu w Jastrowiu w gronie męskich sztafet sięgnął po tytuł mistrza Polski w maratonie.

Choć nordic walking to sport czysto amatorski, w niczym nie umniejsza to rangi osiągniętych przez naszych mistrzów sukcesów. A zatem, serdecznie im gratulujemy i do zobaczenia na łamach po kolejnych znaczących zwycięstwach.

K.S.

REKLAMA

**STUDIO TRENINGU PERSONALNEGO EMS**

NOVA FORMA

- Efekty widać już po pierwszych kilku treningach
- Indywidualne podejście pod okiem wykwalifikowanego trenera
- Świetny dojazd. Nasza placówka znajduje się w samym centrum Andrespola
- EMS nie obciąża Twoich stawów. Trening jest dostosowany do Twoich potrzeb.

**-10% PIERWSZY KARNET**

**ZNAJDŹ NASZE STUDIO I ZACZNIJ ĆWICZYĆ JUŻ DZIŚ**

Andrespol, ul. Rokicińska 124, tel. 722 147 610

REKLAMA

**Akademia Piłkarska Andrespola**

zaprasza na treningi piłki nożnej dla dzieci i młodzieży urodzonej w rocznikach od 2004 do 2012.

**To co możemy zagwarantować:**

- Doskonałą zabawę** dla zawodników, połączoną z atrakcyjną formą uprawiania sportu a dla rodziców wielkie emocje i radość z kibicowania swoim przyszłym gwiazdom futbolu!
- Wysoki profesjonalizm** - rozwijanie pasji i talentu poprzez zajęcia treningowe dopasowane do Twoich umiejętności i realizowane we współpracy z licencjonowanymi trenerami UEFA.
- Wspaniałą sportową atmosferę** - możliwość uczestniczenia w rozgrywkach ligowych, turniejach piłkarskich, sparingach i grach kontrolnych z najlepszymi drużynami w kraju i nie tylko.

**ZADZWOŃ 660 568 856**

**Catoroczny nabór dzieci w rocznikach 2004-2012**

email: kontakt@apandrespolia.pl  
www.apandrespolia.pl

Akademia Piłkarska Andrespola



## Zartujemy, dowcipkujemy, gotujemy - nasze hobby i fascynacje

Latanie to radość życia. To coś, co pozwala odnaleźć siebie i dać mentalny odpoczynek - od szkoły, nauki, od problemów. Moment oderwania się od ziemi to przejście w inny świat. Wszystko, co na dole, tam zostaje. Trzeba jednak wrócić - niestety. Jeśli się kocha latanie, to powrót jest właśnie tym niestety. Na łódzkie lotnisko ciągnął tatę już w wieku ośmiu lat. W brzuchu mu dziurę wiercił.



*W samolocie Michał czuje się pewniej niż gdziekolwiek indziej. Pewniej niż w samochodzie, choć samolot to w sumie taka puszka ze skrzydłami. Fascynujące jest jednak, że te puszki to maszyny, które sprzecają się z prawem grawitacji.*

Na Lublinku szukali górki, z której można by zobaczyć samoloty. To była prawdziwa fascynacja - zimą, na mrozie, na górcie, pośrodku niczego... Gdy nad szkolnym boiskiem przelatywał samolot, Michał za nim biegł. Szkoła - podstawówka w Łodzi, gdzie wtedy mieszkał - była na powietrznej ścieżce podejścia maszyn do lądowania. Nisko przelatowały. To było jakieś głębsze zauroczenie - kiedy inne dzieci bawiły się we własnym gronie, Michał Różga starał się doganiać samoloty.

W gimnazjum mama postanowiła pójść w jego kierunku i poprzez Internet doszła do porozumienia z pilotem z Lublinka. Pani Beata szukała dla syna „wujka”, który mógł coś młodemu pokazać. Pierwszy raz to było ogromne rozczarowanie. Kiedy podjeżdżali do lotniska na umówione spotkanie, instruktor zadzwonił z przeprosinami, że nie polecą, bo w samolocie przebita opona. Za drugim razem się udało. Wystartowali. Z rodzicami Michał często latał na zagraniczne wakacje. Zawsze siadał przy oknie, ale z panem Jurkiem było inaczej. To wrażenie, że siedzi się obok kogoś, kto prowadzi samolot, i że samemu można przez kilka chwil poprowadzić - radość z głębi serca! Kabina wprawdzie mała, ale wszystkie znajdujące się w niej wskaźniki budziły jakąś dziwną, pozytywną energię. Na twarzy chłopca bezwiednie pojawiał się uśmiech.

Właściciel lądowiska żadnego z nich nie znał, a jednak przyjął ich ciepło. Dał coś do jedzenia, picia. Wywarło to na chłopcu duże wrażenie. Pozytywnie utrwaliło mu się w pamięci. Okazało się, że piloci nie muszą się osobiście znać, a i tak tworzą swój własny, odrębny świat.

\*\*\*

W wakacje dwa tysiące osiemnastego roku chłopiec zaczął w Aeroklubie Piotrkowskim robić szkolenie na szybowcach. Utrało się powiedzenie, że szybowce to esencja lotnictwa, dobry początek lotniczej przygody. Zdalnie zdał egzamin teoretyczny i rozpoczął zajęcia praktyczne. Tego lata przez miesiąc mieszkał w Piotrkowie. Loty ćwiczył na Puchaczcu. Dochodziły jednak kolejne osoby i szkolenie zwalniało - ludzi było dużo, a szybowce tylko dwa. Szło coraz mozolniej. Wrócił do domu. Szkolenie przerwał tym chętniej, że pojawiła się szansa nauki latania na samolotach z silnikiem. A jednak to szybowce nauczyły go czucia powietrza. Człowieka cieszy gdy doświadcza, jak chociażby szybowiec utrzymuje się w górze. Czegoś bardziej naturalnego w powietrzu jak te konstrukcje nie da się stworzyć. Samoloty z silnikiem nie latają tak chętnie jak one. Dają jednak inną satysfakcję. W silnikowcu ma się pewność, że bez względu na to, jak wieje wiatr, można lecieć w dowolne miejsce. Rodzi to poczucie niezachwianej niezależności.

# Odrębny świat

W czasach gimnazjum Michał latał z panem Jurkiem na Cessnie 172 - raz na dwa, trzy tygodnie. Kiedyś był z nim na prywatnym lotnisku pod Łowiczem, na przystosowanym do lądowań startów polu.

ści. Szybowiec, jak wyląduje, sam już nie wystartuje... Z szybowca nie porozmawia się też z kontrolerem lotu, a to duża przyjemność, bo wiesz, że ktoś dba o twoje bezpieczeństwo.

Szkolenie na samolotach motorowych Michał zaczął w wiosenne weekendy dwa tysiące dziewiętnastego roku. Część teoretyczną odbył w Warszawie przy siedzibie PLL „Lot”. Było dziewięć przedmiotów i z każdego test. Wszystkie zdał z powodzeniem, bo w końcu lotnictwo to jego pasja. Następnym etapem był egzamin w Urzędzie Lotnictwa Cywilnego - człowiek się cieszy, jak mu się coś uda za pierwszym razem. W sierpniu rozpoczął szkolenie praktyczne. Podobnie jak na szybowcach, także w Piotrkowie. Po pierwszym locie instruktor zapytał, czy już latał? Widać było szybowcową praktykę. Trudno zapomnieć moment, gdy po wylądowaniu wszedł do budynku aeroklubu, a koledzy z miejsca z pytaniem: - No, jak tam? Jak było...? Na co prowadzący go trener: - Będzie z niego pilot.

Nigdy nie zapomni, jak w czasie tej praktyki poleciał z instruktorem na lotnisko Chopina w Warszawie. Zapało mu oddech w piersiach, gdy wieża kontrolna powstrzymywała samolot ze stu osiemdziesięcioma siedmioma osobami na pokładzie, bo oni, odczekawszy na swoją kolej, swym małym samolocikiem Tecnam robili sobie przelot nad pasem.

Licencję pilota turystycznego Michał zrobił w marcu tego roku. Ma uprawnienia do kierowania samolotem jednosilnikowym do sześciu ton. Nadal lata w Piotrkowie, ale już samodzielnie. Długo - bardzo długo - będzie pamiętał chwile, gdy w maju przelatował nad rodzinnym domem w Zielonej Górze, a wcześniej poprosił mamę, by zobaczyła, jak robi nad nim kółko. By poczuła dumę, że dogonił własne marzenia. Bardzo chciał, żeby mama to zobaczyła. Cieszył się, gdy powiedziała później, że nawet mu pomachała. Kiedyś zabierze ją do samolotu, ale na razie ona się upiera, że nie ma takiej opcji. Powtarza, że się boi. Kiedy się w końcu zdecyduje, to będzie musiała przyznać, że syn potrafi, że mu wychodzi... Już teraz cieszy go, że rodzice są z niego dumni - bez nich nie byłby w miejscu, w którym jest.

Młody pilot z naszej gminy stara się raz w tygodniu być na lotnisku. Buduje swój nałot potrzebny do otrzymania licencji pilota zawodowego. Chce ją zdobyć w przyszłym roku, zaraz po maturze, która czeka go w liceum ogólnokształcącym przy łódzkiej politechnice. Lotnictwo to jedyna przestrzeń, w jakiej widzi się w przyszłości. Nie wyobraża sobie siebie w korporacji. Potrzebuje w życiu zmian, a w lotnictwie zawsze jest coś nowego. Myśli o karierze pilota w liniach lotniczych. Perłą marzeń jest posada pilota na Malediwach - latanie w miejscach, gdzie samolot to jedyny środek szybkiego transportu. Kiedy jednak podczas ubiegłorocznych wakacji leciał Lufthansą do Kanady - siostra Agnieszka była tam na językowym kursie - i po wylądowaniu w Montrealu wszedł do kabiny pilotów, poczuł się oszołomiony. Oslupiał, że jest w prawdziwej kabine wielkiego Airbusa A 350, że to wszystko dzieje się naprawdę. Całym sobą nabrał pewności, że za jakiś czas to on będzie siedział w takim miejscu i będzie tym wszystkim zarządzał. Długo jeszcze czuł się jak odurzony - także tym, jak pozytywnie odniósł się do niego niemiecka załoga samolotu. Wystarczyło jak powiedział, że jest uczniem pilotażu.

\*\*\*

Pasja to coś bez czego trudno znaleźć w życiu głębokie motywacje. Jej płomień daje ludziom porządnego kopa, nawet w chwilach wątpliwości. Zdaniem Michała Różgi, to najpiękniejsza rzecz, której człowiek może do-

świadczyć. Gdyby nie widok z góry, nie zdałby sobie sprawy, jak złożony jest świat. Z chmur jest pełniejsze spojrzenie. Ziemia z góry jest złożona, a ta złożoność jest piękna. Kiedy przelatuje nad Łodzią, zdarza się, że pomyśli, iż przez chwilę był nad domami siedmiuset tysięcy ludzi. Czasem przez moment się zastanowi, ile osób spojrzęło na jego samolot...

W samolocie Michał czuje się pewniej niż gdziekolwiek indziej. Pewniej niż w samochodzie, choć samolot to w sumie taka puszka ze skrzydłami. Fascynujące jest jednak, że te puszki to maszyny, które sprzecają się z prawem grawitacji.

K.S.

## Sałatka warstwowa z lodową sałatą

Sałatki to wciąż najchętniej jądane potrawy na domowych imprezach. Kolorowe, podzielne, stworzone ze składników, które najbardziej lubimy. Moja dzisiejsza propozycja to sałatka, na którą przepis dostałam od koleżanki.



### Składniki podstawowe:

- ½ pokrojonej sałaty lodowej
- ½ selera naciowego pokrojonego w kostkę
- duży pęczek pokrojonego szczypioru
- puszka kukurydzy,
- 30 dekagramów startego żółtego sera
- 30 dekagramów wędzonego, przesmażonego boczk.

### Składniki sosu:

- słoiczek majonezu
- łyżka cukru
- dwie łyżki śmietany.

**Wykonanie:** wszystkie podstawowe produkty sałatki układamy we wskazanej wyżej kolejności w szklanej salaterce. Oczywiście nie mieszamy. Sos z kolei przygotowujemy, dokładnie mieszając majonez, cukier i śmietanę - zalewamy nim pierwsze cztery warstwy podstawowych składników sałatki, po czym na wierzch dodajemy jeszcze warstwę startego sera i boczk. Przed podaniem chłodzimy w lodówce.

*Polecam i życzę smacznego.*

*Autorka potrawy:  
Grażyna Piejak*



*Kiedy podczas ubiegłorocznych wakacji leciał Lufthansą do Kanady i po wylądowaniu w Montrealu wszedł do kabiny pilotów, poczuł się oszołomiony. Oslupiał, że jest w prawdziwej kabine wielkiego Airbusa A 350.*